Redakcja Tel. 138.28, 102.28 Administracja Tel 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI [illegible] PRENUMERATY:
[illegible] owa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" [illegible] 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. [illegible] kwart. (przy wpłacie z góry)
[illegible] 50 gr. [illegible] nadesłane [illegible] honorarium [illegible] bezpłatnie. Rękopisów zamówionych, jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok X. Nr. 353. Łódź, środa, 26 grudnia 1934 r.

Szczegóły groźnej katastrofy kolejowej w Toruniu

Dziwny traf ocalił pasażerów.

POCIĄG TOWAROWY ZŁOŻONY Z 75 WAGONÓW WPADŁ NA POCIĄG OSOBOWY.

TORUŃ, 26. 12. — Na dworcu Toruń - Przedmieście wydarzyła się w godzinach popołudniowych bardzo poważna katastrofa kolejowa, która tylko dzięki wprost cudownemu zbiegowi okoliczności nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach. A mogło być ich wiele!

Na pierwszym torze południowego peronu dworca stał pociąg osobowy, który o godz. 11.05 miał odejść z Torunia do Bydgoszczy. Termin odjazdu tego pociągu przesunięto na godz. 11.15, gdyż pociąg osobowy z Jabłonowa przyjeżdżający normalnie o godz. 11.03 nadjechał z 10-minutowem opóźnieniem.

O godz. 11.15 jednak znowu przesunięto chwilę odjazdu pociągu bydgoskiego, gdyż okazało się, że przewody ogrzewające pociąg, w sześciu ostatnich wagonach nie działały należycie. Nie chcąc narażać pasażerów na podróż, zwłaszcza w pierwszym dniu prawdziwego mrozu, w zimnych wagonach, wysiedli z nich i zajęli miejsca w przednich należycie ogrzanych wagonach tegoż pociągu.

Zaledwie pasażerowie niefortunne wagony opuścili, z zakrętu od wschodniej strony dworca, na tor, na którym stał pociąg bydgoski, nadjechał z szybkością około 50-ciu kilometrów na godzinę pociąg towarowy z Grudziądza. Pociąg osobowy stał tak blisko zakrętu, że nie było czasu na zatrzymanie pociągu towarowego i mimo, iż obsługa tego ostatniego natychmiast uruchomiła wszystkie hamulce, pociąg z całym impetem wjechał na tylne wagony pociągu bydgoskiego.

Rozległ się trzask i łoskot łamiącego się żelastwa, brzęk tłuczonych szyb, zarazem krzyk przerażenia osób, obecnych na peronie oraz zajmujących przedziały przednich wagonów bydgoskiego pociągu.

Momentalnie opustoszały do tej pory zajęte środkowe i przednie wagony stojącego pociągu, gdyż każdy wyskakiwał z nich w panice, instynktownie uciekając przed grożącem mu niebezpieczeństwem.

Rzucono się też tłumnie ku miejscu zderzenia.

Tu przedstawił się straszny widok zniszczenia, w pierwszej chwili krew zamierała w żyłach. Sądzono, że w gruzach wagonów są ofiary. Na szczęście, ofiar w ludziach nie było.

A ciężki parowóz pociągu grudziądzkiego uderzył w koniec pociągu stojącego z tak wielką siłą, że cztery ostatnie wagony pociągu osobowego, w tem jeden wagon pocztowy i trzy wagony pasażerskie spiętrzyły się, wtłoczone jeden w drugi.

Całe szczęście w tem, że w zdruzgotanych wagonach nie było absolutnie nikogo, nietylko pasażerów, przeniesionych — jak wspomnieliśmy — wskutek dziwnego trafu, przez kierownika pociągu, do innych, ogrzanych wagonów, ale nawet nikogo, ktoby chciał się przejechać „na gapę".

Wkrótce po wypadku na dworzec przybyła specjalna komisja z wiceprezesem toruńskiej Dyrekcji Kolei Państwowych inż. Geller - Girtlerem na czele, która przeprowadziła antychmiast wstępne dochodzenie, celem ustalenia rozmiarów i przyczyny katastrofy oraz stwierdzenia uszkodzeń i strat. — Pod kierownictwem tej komisji rozpoczęto równocześnie prace nad oczyszczeniem toru, zatarasowanego szczątkami strzaskanych wagonów.

Ze wstępnych dochodzeń wynika, że gdy o godz. 11.15 pociąg bydgoski miał odjeżdżać dyżurny ruchu dworca Toruń - Przedmieście polecił otworzyć wjazd dla nadjeżdżającego z Grudziądza pociągu towarowego. Gdy później spostrzegł, że pociąg bydgoski stoi jeszcze na dworcu, kazał natychmiast opuścić semafory na znak, że tor jest zajęty.

Pociąg towarowy jednak znajdował się już tylko w odległości 280 kroków od pociągu osobowego, na zahamowanie więc go było już zapóźno, zwłaszcza, że składał się on z 75 wagonów, naładowanych węglem, które mimo puszczenia w ruch wszystkich hamulców, siłą swego ciężaru i bezwładności posuwały się naprzód.

Oprócz czterech wagonów pociągu osobowego, zostały również bardzo poważnie uszkodzone dwa przednie i dwa tylne wagony towarowe. Węgiel z rozbitych wagonów wysypał się na peron i tor dworca. Dziwnym zbiegiem okoliczności, parowóz pociągu towarowego został tylko lekko uszkodzony.

Kto zasadniczo ponosi odpowiedzialność za katastrfę, wykaże dalsze drobiazgowe śledztwo.

PARA WODNA PRZYCZYNĄ WYPADKU KOLEJOWEGO.

LWÓW, 26. 12. — Wczoraj na torze t.zw. Bilchorskim obok parowozowni nastąpiło zderzenie się dwóch lokomotyw. Powodem zderzenia była para wodna. Na trzecim bowiem torze myto lokomotywę, powstała wskutek tego taka mgła, że maszyniści obu manewrujących lokomotyw nic nie widzieli i lokomotywy najechały na siebie.

Ofiar w ludziach na szczęście nie było, natomiast obie lokomotywy zostały poważnie uszkodzone.

KATASTROFA POCIĄGU TURYSTYCZNEGO.

HAMILTON, 26. 12. — Pociąg pośpieszny idący z Chicago do Hamilton (Ontario, Kanada), najechał na stacji Dimdas, odległej od Hamiltonu o 12 klm na stojący pocią turystyczny.

Trzy ostatnie wagony zostały doszczętnie zdruzgotane. Jak dotychczas zdolano ustalić 15 osób poniosło śmierć na miejscu. Liczba rannych wynosi 30 osób.

Dwie kobiety o „żyrafich" szyjach.



W jednym z teatrów londyńskich występują obecnie murzynki afrykańskie, wywołując sensację swemi potwornych wprost rozmiarów wydłużonemi szyjami. Szyja ich jest wydłużona przez noszenie od najmłodszych lat specjalnych obręczy których ilość jest stopniowo powiększona. Na zdjęciu — kobiety o „żyrafich" szyjach podczas wypoczynku w hotelu londyńskim.

Praczka wygrała miljon franków.

Nowa lista szczęśliwców.

PARYŻ, 26. 12. — W ciągnieniu piątej „transzy" loterji państwowej główna wygrana 2 i pół miljona franków padła na bilet, kupiony przez firmę żywnościową Potin i rozdzielony pomiędzy 200 kientów filji tej firmy w Paryżu.

Miljon franków wygrali czterej urzędnicy paryscy.

Jeden z nich, p. Lucien Maziere, pracuje w firmie Rolland przy ul. Saint Honore

Praczka Provorst z Nevers (Nievre) wygrała miljon franków.

W Monttauban wygrana padła na bilet kupiony na spółkę przez siedem tamtejszych rodzin.

Dziesieciu urzędników fabryki w Ligny les Aires wygrało miljon na bilet kupiony na spółkę.

Panna, pisząca na maszynie u garażysty w Pfastatt, koło Mulhouse, wygrała miljon franków, lecz 250.000 odda dwom innym osobom, które dały do spółki 25 franków.

Trzy trupy w kuchni.

Rozpaczliwy czyn bezrobotnego.

Lille, 26. 12. — Bezrobotny Karol Guthmann, lat 34, obchodził się dość brutalnie ze swą żoną, wskutek czego niewiasta opuściła go. Guthmann usiłował nakłonić żonę do powrotu do niego i dwojga dzieci, ale niewiasta nie chciała się zgodzić.

Zrozpaczony małżonek postanowił odebrać sobie życie. W tym celu zamknął się w kuchni wraz z dziećmi i otworzył kurek od gazu. Nazajutrz znaleziono już tylko trzy trupy.

Krwawy spór na polowaniu.

Gajowy zastrzelił naganiacza.

Włocławek, 26. 12. — Podczas polowania w lasach miejskich, między gajowym Stefanem Krępczyńskim, a naganiaczem 27-letnim Wesołowskim, zamieszkałym przy ul. Starodębskiej wynikł spór.

Mianowicie Krępczyński nie chciał dopuścić Wesołowskiego do naganiania. W wyniku sporu Krępczyński pobił Wesołowskiego, a następnie oddał do niego 3 strzały.

Wesołowski padł trupem na miejscu. Ciało przewieziono do kostnicy szpitala.

—:O:—

12-letni synek woźnego

strzelił do siebie z rewolweru ojca.

Gdynia, 26. 12. — Wczoraj wydarzył się w Gdyni wstrząsający wypadek samobójstwa,, które usiłował popełnić mały chłopiec.

Woźny szkoły powszechnej przy ulicy Leśnej Danycewicz nastraszył swojego 12-letneigo syna Stanisława, że sprawi mu baty za złe świadectwo, jakie miałec otrzymał w szkole.

Chłopiec tak dalece przejął się tą groźbą, że wyjął ojcu z szuflady browning i strzelił sobie w pierś.

Kula przebiła chłopcu klatkę piersiową na wylot.

Ambitny chłopiec został odstawiony do szpitala SS. Miłosierdzia w stanie bardzo groźnym.

Jak mijają święta w Łodzi.

W kinach pełno.

ŁÓDŹ, 26. 12. — Święta Bożego Narodzenia przechodzą w Łodzi zupełnie spokojnie. Przedewszystkiem stwierdzić należy, że łodzianie - katolicy wiele czasu poświęcają modlitwie. Kościoły łódzkie w poniedziałek, wtorek i dzień dzisiejszy były formalnie przepełnione. W kinach pełno, co przypisać należy temu, że na okres świąteczny puściły one przeważnie filmy krajowe o dużej wartości artystycznej. W Casinie na „Przeorze Kordeckim", W Grand-Kinie na „Ślubach ułańskich" i w Europie na „Młodym lesie" — komplety. Niemniejszą frekwencją pokolenia młodszego cieszą się lodowiska, na których wre zabawa od rana do wieczora.

Okolicznościowe przemówienie Papieża

wobec 19-stu kardynałów

Rzym, 26. 12. — Wobec kolegjum 19 kardynałów, którrzy przybyli złożyć życzenia świąteczne. Papież wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którem podkreślił iż najgorętszem Jego pragnieniem jest przyczynić się do utrzymania pokoju wśród narodów i całkowitego wyrugowania nienawiści.

Bomby cuchnące

w sklepach.

Praga, 26. 12. — Ostatnie dni przedświąteczne w Niemczech przeszły pod znakiem systematycznego bojkotu sklepów żydowskoch.

Niektóre sklepy żydowskie w Moguncji były zarzucone bombami cuchnącemi i łzawiącemi.

—:-:—

50 osób zachorowało

po spożyciu nieświeżych potraw.

Londyn, 26. 12. — W miasteczku górniczem Haitby, w hrabstwie York, wskutek spożycia nieświeżych potraw zachorowało przeszło 50 osób, z czego 23 tak ciężko, iż musiano przewieźć je do szpitala.

POŻAR HOTELU.

Nowy Jork, 26. 12. — W Carlsbad (New Hampshire) wybuchł w jednym z wiekszych hoteli pożar, wskutek którego trzy osoby zginęły, a pięć odniosło ciężkie rany. Gmach hotelu uległ całkowitemu zniszczeniu.

Mrozik trzyma

Stan pogody w Łodzi,

ŁÓDŹ, 26. 12. — Pierwszy mróz trzyma i spodziewać się należy, że nie puści tak szybko. W ciągu dnia wczorajszego najniższa temperatura wynosiła 6 stopni poniżej zera. Dziś o godz. 8 rano temperatura wynosiła 5 stopni poniżej zera. (Najniższa temperatura w nocy — 5 stopni poniżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 752,3 milimetra. Tendencja barometryczna — stan stały. Wiatry wschodnie z szybkością do 4 metrów na sekundę.

W ciągu dnia dzisiejszego pochmurno. — Miejscami śniegi.

Statki na Wiśle pod Włocławkiem

przestały kursować

Włocławek, 26. 12. — Na Wiśle ukazała się kra, która narazie jest jeszcze dosyć rzadka. Statki na Wiśle przestały kursować.

Panika na weselu żydowskiem

Pożar sali tańca.

PRACOWITE ŚWIĘTA STRAŻAKÓW.

Łódź, 26. 12. — W dniu wczorajszym około północy centrala straży ogniowej zaalarmowana została wiadomościa o pożarze w domu przy ulicy Piramowicza Nr. 3. Jak się okazało pożar wybuchł na pierwszem piętrze, w dużej sali zajmowanej przez salę tańca.

Sala ta wynajęta została na jakieś wesele żydowskie. Około północy, gdy zabawa wrzała w całej pełni wybuchł znienacka pożar. Ni stąd, ni zowąd salę zaległy kłęby wymu. Wśród gości wynikła zrozumiała panika. Wszyscy rzucili się w panicznym popłochu do ucieczki, zapominając o paltach i kapeluszach. W popłochu przewracano stoły, pełne nakryć. Pożar tymczasem szerzył się z gwałtowną szybkością i zajął całe urządzenie sali i nagromadzone w niej meble.

Na miejsce pożaru przybyły niezwłocznie dwa oddziały straży, które wszczęły intensywną akcję. Po przeszło dwugodzinnej akcji pożar zlokalizowano. Całe urządzenie sali i część strychu uległy zniszczeniu. Straży udało się uratować pozostawione przez wystraszonych gości okrycia.

Straty wyrządzone przez pożar sięgają wysokości kilku tysięcy złotych.

Wypadku wśród ludzi na szczęście nie było.

Przyczyny pożaru narazie nie ustalono. Przypuszczać jednak należy, że pożar wybuchł wskutek wadliwej konstrukcji przewodów kominowych.

Bezczelność jednookiego bandyty.

Przestraszonej kobiecie oświadczył iż jest wywiadowcą.

Z Tczewa donoszą:

Od kilku lat postrachem mieszkańców powiatu tczewskiego i starogardzkiego był zawodowy jednooki bandyta 32-letni Bronisław Sadowski, zamieszkały w Borkowie pod Morzeszczynem w powiecie tczewskim. Jednooki ten bandyta był specjalistą od kradzieży drobiu i świń, za co odsiedział już

karę 5-letniego więzienia.

Ostatnio Sadowski jako wykwalifikowany bandyta przerzucił się na poważniejsze „roboty”, t. j. rozbój.

Obecnie bandyta ten zasiadł na ławie oskarżonych sądu starogardzkiego. Obszerny akt oskarżenia zarzucał Sadowskiemu, że udał się do mieszkania Anny Sielskiej w Demlinie pod Kościerzyną, której przedstawił się jako wywiadowca policji śledczej z Kościerzyny i polecił przestraszonej kobiecie wydanie wszystkiej bielizny, przyniesionej przez włamywacza Klamanna z Grabowa (pow. Starogard), rzekomo pochodzącej z kradzieży.

Bandyta, wybrawszy najlepszą bieliznę zapakował ją

do skórzanej torby,

poczem zrabował Sielskiej dokumenty oraz zażądał 5 zł. w gotówce rzekomo na przechowanie w sądzie zakwestjonowanych rzeczy. Po dokonaniu tego bezczelnego rabunku Sadowski najspokojniej w świecie opuścił wieś, udając się szosą w kierunku Starogardu.

Zaalarmowani przez Sielską mieszkańcy wsi wszczęli za bandytą pościg. Między in. udał się rowerem w pościg rolnik Woelke z Demlina, który dogoniwszy bandytę na szosie usiłował go przytrzymać. Sadowski, widząc, że wolność jego zawisła na włosku, błyskawicznym ruchem dobył rewolweru, przy pomocy którego zmusił rolnika Woelkego do zaniechania dalszego pościgu, poczem zbiegł.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy sąd skazał niepoprawnego notorycznego przestępcę Bronisława Sadowskiego na 5 lat bezwzględnego więzienia, pozbawienie praw obywatelskich i honorowych przez 10 lat

ŁÓDŹ PODWODNA

RATUNEK W OPRESJI.

Mam opisać najciekawszą przygodę w mojem życiu. Czynię to bardzo chętnie. Zgóry też zaznaczam, że czytającym wstrząsać będą dreszcze grozy. Proszę zatem posłuchać.

Od lat dziecięcych marzyłem o tem, żeby zostać marynarzem. Krótko przed wojną światową wyemigrowałem do Ameryki, a nie mogąc znaleźć odpowiedniej pracy, wstąpiłem jako ochotnik do amerykańskiej floty wojennej. Po przebytym kursie wstępnym zostałem przydzielony do jednej z łodzi podwodnych. Takich rekrucików jak ja było dziesięciu. Oczywiście żaden z nas nie miał o pływaniu najmniejszego pojęcia.

Pamiętam jak dziś nasze pierwsze zanurzenie się pod wodę. Trzasnęła klapa i wnet pogrążyliśmy się w spokojne wody zatoki San Francisco. Stłoczeni w hali maszyn, my rekruci słuchaliśmy objaśnień komendanta. Ten — pokazując nam różne części, objaśniał ich działanie. Stojący obok marynarz podawał głębokość zanurzenia.

— 100 m.! 120! 150 m.!

— Stop! Co ten warjat robi? Poco on łódź tak daleko zanurza? krzyknął komendant.

— Spowrotem do góry! Do wynurzenia! huknął podporucznik.

— 155 m.! 160! Komendancie opadamy!

— Do stu tysięcy piorunów! zaklął komendant. Oderwać balasty, opróżnić baseny z wody.

— 180 m.! Nic nie pomaga! Opadamy!

Wtem do hali wpadło kilku marynarzy z przerażonemi twarzami.

— Komendancie! Dźwignie nie działają! Toniemy!

185 m.! wymówił grobowym głosem dyżurny marynarz i usiadłszy na schodkach drabiny, ukrył twarz w dłoniach.

Powstał popłoch, oficerowie i marynarze biegali po całej łodzi jak szaleni.

— Moja córka! Moja słodka córka! Już jej nigdy nie zobaczę! płakał komendant, opierając głowę o ścianę łodzi, tej stalowej trumny.

Możecie sobie wyobrazić, co się działo z nami, biednymi rekrutami. Byliśmy bladzi niczem trupy i wszystkim łzy płynęły ciurkiem z oczu.

Nagle komendant uniósł głowę.

— Ilu nas jest? — Dwudziestu!

— Dwudziestu? Za dużo. Tylko połowę uda się wyratować. Reszta musi zginąć. Hej, chłopcy! Bądźcież żołnierzami. Którzy z was poświęcą swe życie, aby uratować resztę?

Po chwili ciężkiego jak ołów milczenia wszyscy starzy marynarze wystąpili naprzód. My rekruci siedzieliśmy niby trusie. Nic dziwnego, życie jest tak piękne. Z największą aczkolwiek ukrywaną radością zgodziliśmy się przyjąć ofiarę naszych kolegów.

— Marynarze! zawołał komendant. Dziękuję wam za poświęcenie. Naszym obowiązkiem jest ratować tych zuchów. W nich jest nasza nadzieja, w nich przyszłość kraju.

Potem skierował się do oddziału torped. Trzęsąc się na drżących nogach wszyscy rekruci cisnęliśmy się za nim. Komendant wszedł do grodzi torpedowej i następnie pokolei wzywał nas jednego po drugim, aby przez rurę torpedową wysłać go na powierzchnię.

Już dziesięciu zdołało się uratować i wreszcie przyszła kolej na mnie. Wtedy to nieoczekiwanie przystąpił do mnie jeden z marynarzy i cichym szeptem poczał mnie prosić, abym został w łodzi i jemu pozwolił się uratować.

Ogarnęło mnie przerażenie i zacząłem się wykręcać.

— Najchętniejbym to zrobił, Kolego, ale mam bardzo ważną sprawę do załatwienia, od której zależy spokój mojej duszy.

Marynarz na to spojrzał na mnie takim smutnym wzrokiem, że serce mi się ścisnęło. Wtejże jednak chwili otworzyły się drzwi grodzi torpedowej i komendant wezwał mnie do wejścia, spostrzegłszy zaś marynarza — zawołał:

— Co tu robicie marynarzu? Chcecie ratować się kosztem tego dzieciaka? Wiem, wiem, że macie narzeczoną, ale trudno. Zresztą ten rekrut pożegna ją i opowie jej o waszem bohaterstwie.

— Tak, tak! krzyknąłem prędko. Zrobię to napewno.

— To oddaj jej tę kopertę, adres znajduje się wewnątrz! łkał marynarz i wręczył mi małą paczuszkę, którą co szybciej umieściłem na piersiach.

Komendant zatrzasnął drzwi torpedowej grodzi, zalanej wodą po kolana. Byliśmy sami.

— Rekrucie, przysięgnij mi, odezwał się ocierając łzy, że jeżeli wydostaniesz się na powierzchnię, pójdziesz do mojej córeczki i pożegnasz ją ode mnie.

— Przysięgam na honor amerykańskiego marynarza!

— Oddaj jej tę kopertę, rzekł trzęsącym się głosem, są tam resztki mojej gaży. To cały mój majątek. Biedna sierota zostanie bez środków do życia. A niema nikogo coby się nią zaopiekował.

Po chwili zaś jęczał, płakał:

— Córuś, córuś kochana. Nigdy cię nie ujrzę. Co się z tobą stanie?

— Komendancie, niech się pan ratuje, ja zostanę.

Wybełkotałem te słowa prawie bezwiednie.

— Nie, nie! machnął ręką komendant. Mnie nie wolno opuszczać statku. Groziłby mi sąd morski, albo i co gorszego. Ratuj się chłopcze, czas najwyższy.

I dzielny oficer przystąpił do ekspedjowania mnie na powierzchnię. Przedewszystkiem wmusił we mnie szklankę rumu, śmierdzącego naftą jakoby na wzmocnienie, potem przywiązał mi do nóg dwa czerwone baloniki, mające mi ułatwić przebijanie się przez płynne masy wody; następnie otworzył rurę torpedową i wsunął mnie nogami do góry, przyczem dokonał szeregu dziwnych czynności — a więc nałożył mi na głowę jakąś czapkę, potem wsadził mi w zęby jakiś korek, wreszcie wysmarował mi twarz czemś obrzydliwem. Wkońcu zamknął dolny wylot rury, otworzył pokrywę zewnętrzną i wpuścił wodę.

Z bijącem sercem unosiłem się do góry i .. . nagle niby pęcherz wyskoczyłem na grzbiet łagodnej fali, zamiast przebijać się przez 200-metrową głębię. Ze zdziwieniem skonstatowałem, że łódź zanurzona była najwyżej dwa metry, bo nawet wieżyczka obserwacyjna wyglądała nad powierzchnię morza.

Co to znaczy?

Otóż cała ta tragedja była najzwyczajniejszym kawałem marynarskim, stosowanym względem wszystkich rekrutów.

Wynurzyłem się przywitany rykiem śmiechu. Zatoka była zapchana łódkami i małemi statkami, na których tłoczyli się marynarze ze wszystkich bodaj okrętów wojennych. Wszyscy poprostu wyli z uciechy.

Dwie pary silnych rąk wyciągnęły mnie do łódki i wśród rechotania widzów, przy dźwiękach orkiestry, musiałem paradować w błazeńskiej czapie na głowie, z balonikami u nóg i twarzą utytlaną grubą warstwą czarnej, śmierdzącej oliwy. W dodatku koperty, które miałem pod bluzą rozmokły, a po piersiach rozmazał się okropnie swędzący proszek, tak że bez ustanku musiałem się drapać.

Trzęsąc się jak galareta ze wstydu i strachu, nie wiedziałem, co z sobą począć. Naraz pochwyciło mnie kilku drabów i rozciągnąwszy na ławce sprawili mi lanie, jakiego nigdy w życiu nie dostałem od rodzonego ojca. Bijąc pasami moją część ciała poniżej krzyża, wołali przy akompanjamencie oklasków:

— Pamiętaj, że nie opuszcza się kolegów w nieszczęściu! Kosztem życia kolegi nie masz prawa się ratować.

Wreszcie postawili mnie na nogi Chwiejnym krokiem przyłączyłem się do grupy ponurych jak noc moich współtowarzyszy niedoli. Z wściekłością w duszy, że daliśmy się tak nabrać, poszliśmy do koszar aby się wykąpać i przebrać. Co najgorsze jednak, każdy z nas musiał dotrzymać przysięgi i złożyć pięknej córce komendanta ukłony od tonącego tatusia. Rzecz jasna, że nielitościwy komendant był przytem obecny i dokuczał nam co niemiara.

Jedyną pociechą były dla nas słowa, któremi nas pożegnał:

— No, chłopcy, nosy do góry! Teraz jesteście prawdziwymi marynarzami, boście przeszli chrzest morski.

To, Szanowni Czytelnicy, jest moja najciekawsza przygoda w życiu.

Maszynista zemdlał w tramwaju.

NIEZWYKŁY WYPADEK W WIEDNIU.

Niezwykły wypadek zdarzył się w Wiedniu i tylko dzięki przytomności umysłu urzędnika policyjnego nie stał się przyczyną poważnej katastrofy. O O godzinie 7,45 przejeżdżał wóz tramwajowy linji "B" przez skrzyżowanie Babenbergerstrasse i Kärtnerring.

Nagle motorowy Stössel doznał gwałtownego zawrotu głowy i czuł,

że omdlewa.

Miał jeszcze na tyle siły, że uruchomił hamulec elektryczny, nie mógł jednak już uchwycić ręcznego hamulca. Wskutek tego wóz nie zatrzymał się na przystanku, lecz potoczył się dalej.

Niebezpieczeństwo, jak i możliwość zderzenia i wykolejenia były groźne. Na szczęście stojący na posterunku inspektor rejonowy Seiler, zauważył natychmiast, co się stało i ze wszystkich sił pobiegł za pędzącym bez kierunku wozem, wzywając pasażerów, aby natychmiast uruchamili ręczny hamulec. Dzięki temu wóz stanął jeszcze na jakie dziesięć kroków przed skrzyżowaniem, unikając w ten sposób wykolejenia.

—:—

JĘKI W KINIE.

Policjant zabawił się w lekarza.

Zdarzyła się w Lille przykra pomyłka która miała tragiczne następstwa.

Pani Clarise z Roubaix przybyła do jednego z kin w Lille, odprowadzona przez swego męża. Gdy mąż odszedł. kobieta

zaczęła jęczeć,

a policjant pilnujący w kinie porządku, uznał ją za pijaną. Nie namyślając się długo, przedstawiciel władzy zaprowadził panią Clarisse do aresztu.

Po skończonem przedstawieniu p. Clarisse czekał bezskutecznie na żonę, wreszcie dowiedział się od dyrektora kina, że została aresztowana za pijaństwo. Mąż wiedział, że żona napewno nie była pijana i udał się do komisarjatu. Nie chciano go początkowo wpuścić do uwięzionej, lecz na jego naleganie komisarz wreszcie ustąpił. Przywołany lekarz stwierdził, że kobieta nie była pijaną lecz ciężko chorą, bo

dostała krwotoku mózgowego.

Wypuszczono więc nieszczęśliwą, która zmarła po przybyciu do swego mieszkania w Roubaix. P. Carisse wniósł skargę przeciw policjantowi.

—:—

Podejrzany gość proboszcza.

Wódka zdemaskowała fałszywego zakonnika.

Kilkakrotnie już sądownie karany 29 letni Eberhard Könighaus z Raciborza skradł w pewnym klasztorze w Pasawie habit zakonny zakonu Benedyktynów, w który ubrany, pojechał do Berlina. W Poczdamie zapukał do pewnej plebanji, przedstawiając się proboszczowi jako zakonnik Seweryn Diestenz z Południowych Niemiec. Przyjechał do Berlina, by rzekomo odwiedzieć swego brata, który ma być oficerem Reichswehry, a którego podobno nie zastał. Proboszcz zajął się gościnnie swym gościem i częstował go czem mógł. Pozwolono mu nawet odprawić Mszę i wygłosić kazanie w kościele i szpitalu. Oszust tak znakomicie grał swą rolę, że nie wzbudził żadnego podejrzenia ani u wielu księży ani u sióstr zakonnych. Po trzech dniach opuścił Poczdam, wyłudziwszy poprzednio od żony pewnego lekarza 50 mk, a u krawca dał sobie uszyć ubranie, które miał zapłacić jego przeor. W Neumühle jednak ów fałszywy zakonnik wpadł, gdy siedział kompletnie pijany w karczmie. Dopiero przy resztowaniu okazało się, co to za ptaszek. Könighaus odpowiadał przed sądem poczdamskim, oskarżony o lżenie Boga, kradzież i oszustwo. Zasądzono go na pięć lat ciężkiego więzienia i trzy lata pozbawienia czci oraz stawienie pod dozór policyjny.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ WIECZOREM.

RASZYN.

14.00 Muzyka salonowa w wykonaniu orkiestry P. Godwina (płyty)
15.00 „Dosiego roku" — wygł. prof. S. Biedrzycki
15.15 Drobne utwory skrzypcowe i fortepianowe z płyt
15.45 „Z wiejską kolędą" — wygł. J. Cierniak
16.00 „Infułat i woźnica" — opowiadanie St. Piołun - Noyszewskiego
16.20 Recital śpiewaczy E. Mossakowskiego
16.40 Słuchowisko dla dzieci — ze Lwowa
17.05 Muzyka do tańca w wykonaniu kapeli ludowej Dzierżanowskiego i Suchockiego. Wodzirej — A. Bogucki
17.50 O książce Hawksa p. t. „Dziwy przyrody" — wygł. M. Jarosławski
18.00 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko S. Wiecheckiego - Wiecha p. t. „II święto na Targówku"
18.45 Życie młodzieży
19.00 Muzyka lekka i popularna w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. St. Nawrota
19.45 Program na dzień następny
19.50 Feljeton aktualny
20.00 „Pies i biurko" — humoreska Miecz. Birnbauma
20.10 Koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 Koncert chopinowski w wykonaniu J. Smidowicza
21.30 Odczyt w języku angielskim p. t. „O teatrze polskim" — wygł. K. Jastroch
21.40 Koncert chóru Dana
22.00 Skrzynka pocztowa techniczna — omówi red. W. Frenkiel
22.15 Koncert reklamowy
22.30 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.45 Muzyka taneczna w wykonaniu orkiestry H. Golda (płyty)
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05 Muzyka taneczna w wykonaniu orkiestry „Savoy - Hotel" (płyty)

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Muzyka lekka i taneczna z płyt
21.30 Muzyka z płyt
22.00 Łódzka skrzynka techniczna — omówi kier. techn. W. Gawroński

CZWARTEK, dnia 27 grudnia.

RASZYN.

6.45—6.48 Kolęda
6.50, 7.08, 7.25 Muzyka z płyt
6.52 Gimnastyka
7.15 Dziennik poranny
7.35 Chwilka pań domu
7.40 Zapowiedź programu
7.50 Koncert reklamowy
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd prasy polskiej
12.10 Audycja dla dzieci młodszych p. t. „Hej, kolęda! kolęda!"
12.30 Poranek muzyczny w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. R. Rybickiego i T. Zygadło (skrz.)
13.00 Dziennik południowy
13.05 Z rynku pracy
13.10 D. c. poranku muzycznego
15.30 Wiadomości o eksporcie polskim
15.35 Przegląd giełdowy
15.45 Przeboje rewjowe i melodje z filmów dźwiękowych z płyt
16.45 Lekcja języka francuskiego — L. Roquigny
17.00 Teatr Wyobraźni. Tragedja Sokratesa. Cz. IV. Arystofanes: „Chmury".
17.50 Skrzynka pocztowa — omówi dr M. Stępowski
18.00 Pogadanka rolnicza
18.15 Recital fortepianowy T. Danewa
18.45 Co czytać? — wygł. L. Piwiński
19.00 To samo, a jednak co innego (płyty)
19.20 Pogadanka aktualna
19.30 Piosenki w wykonaniu chóru Eryano z płyt
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stan. Nawrota i A. Raczkowski (śpiew)
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 Koncert wieczorny w wykonaniu orkiestry symfonicznej pod dyr. J. Ozimińskiego i D. Danczowski (wiolonczela)
21.45 Transmisja z Poznania
22.00 Koncert reklamowy
22.15 Lekcja tańca pod kier. L. Wajszczuka
22.35 Muzyka taneczna z kawiarni „Gastronomja"
22.45 Odczyt w języku włoskim z Krakowa
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

17.50 Łódzka skrzynka pocztowa — omówi red. J. Piotrowski
18.05 Muzyka z płyt
18.10 Repertuar teatrów
19.56 Wiadomości sportowe lokalne
22.45 Muzyka z płyt

ŁÓDŹ jak Raszyn z wyjątkiem:

18.00 Muzyka z płyt
18.10 Repertuar teatrów
19.56 Wiadomości sportowe lokalne

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Po poł.: Zwyciężyłem kryzys; wiecz.: Migo

Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Powódź

Teatr Popularny w sali Geyera (Piotrkowska 295) — Adieu, Mimi

Teatr Polski (Młynarska 32) — O godz. 2 po poł. i 4.15 Jasełka; wiecz. Krakowskie zuchy

Adria — Czterech gentlemenów
Banda — Fuks się żeni!
Bajka — I. Maskarada miłości; II. Bohaterski czyn
Bratnia Strzecha — I. F. 13; II. Eskadra junaków
Capitol — Kleopatra
Casino — Przeor Kordecki
Corso — I. Zagłada; II. Buster zdobywa miljony
Czary — I. Handel żywym towarem; — II. Coraz szybciej
Europa — Młody las
Grand - Kino — Śluby ułańskie
Metro — Czterech gentlemenów
Mimoza — Kot i skrzypce
Miraż — Marsz Rakoczego
Ludowy — Niepotrzebna
Luna — 365 żon króla Pausola
Oświatowe — I. Pożegnanie z bronią; II. Hotel Atlantic
Palace — Buster Keaton rozdaje miljony
Przedwiośnie — Czy Lucyna to dziewczyna?
Rakieta — Pieśń zdobywa świat
Record — I. Samarang; II. Szantarzyści spod Szadku
Sfinks — I. Wielkomiejskie cienie; II. Królowa podziemi
Słońce — I. Ekstaza; II. Flip i Flap w wojsku
Stylowy — Miłość na rozkaz
Sztuka — Nana
Tęcza — I. Tajemnica kajuty okrętowej; II. Zaledwie wczoraj...
Zachęta — I. Szaleństwa amerykańskie; II. Rewizor

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak, zrazy zawijanie z kaszą, budyń cytrynowy.

WINSZUJEMY.

Jutro. Janowi.
Wschód słońca 7,44
Zachód słońca 15,31
Długość dnia 7,47
Tydzień 52.

22 zwycięstwa Polaka.

O bokserze Leonie Rodaku mówi cała Ameryka

Coraz częściej w Ameryce mówią o nowym, świetnie zapowiadającym się pięściarzu polskim Leonie Rodaku. Dawniej był on klasyfikowany na 10-tem miejscu w świecie w kategorji piórkowej.

Obecnie Rodak, nie mogąc utrzymać wagi, przeszedł do kategorji lekkiej i osiągnął w niej szereg nowych sukcesów. Najcenniejszem jest zwycięstwo nad rutynowanym Tommy Paulem jednomyślnym werdyktem sędziów.

Tommy Paul walczy od roku 1927 i pokonał m. in. Archie Bella, Bushy Grahama z obecnym mistrzem świata wagi piórkowej Freddy Millerem spotykał się Paul sześciokrotnie i pokonał go dwa razy. W roku bieżącym do czasu meczu z Rodakiem doznał Paul trzech porażek, w tem k.o. w 4-ej rundzie z rąk Handsforda (ósmy w kat. piórkowej.)

Ostatnim wyczynem Leona Rodaka jest wygrana z Pete de Grasse'm. Nie przynosi ona może Polakowi tego zaszczytu co zwycięstwo nad Paulem, ale mimo wszystko, jest dowodem

jego wysokiej klasy.

De Grasse startuje dopiero od r. 1933 i dotychczasowy jego rekord nie wykracza poza dobrą przeciętność. W roku bież. uległ on jednak tylko dwa razy: Al. Roth'owi przez k.o. i Abe Wassermanowi na punkty.

Wyniki ostatnich przeciwników Leona Rodaka pozwalają nam ocenić wartość naszego młodego asa i wiązać z jego osobą bardzo śmiałe nadzieje. Rodak jest synem emigrantów polskich w Chicago, należy do Catholic Yout Organisation i wciągnięty został do zawodowego pięściarstwa przez prezesa tej organizacji biskupa Bernarda Y. Sheil. Zwycięstwo ,jakie odniósł Polak nad Pete de Grasse było jego 22-em zwycięstwem zrzędu ...

Donosimy także z przyjemnością, że świetny pięściarz polski Tadeusz Jarosz wziął niedawno udział w uroczystym bankiecie, wydanym na jego cześć w Penn - Beaver Hotelu, w Rochester. Wśród gości znalazły się

najwybitniejsze osobistości

ze świata sportowego Pittsburgha.

Przyjęcie to zostało wydane przez sympatyków Jarosza dla uczczenia jego zwycięstwa nad Vince Dundeem i zdobycia mistrzostwa Ameryki w wadze średniej.

—xx—

WYKRZYKNIK URZĘDNIKA

OPOWIADANIE GWIAZDKOWE.

Wieczór wigilijny spędził p. Narcyz Heljotropski, starszy sekretarz Wydziału Opieki Społecznej przy jednem z województw u znajomych, dokąd został zaproszony wraz z żoną, lecz po powrocie do domu położył się spać obrażony, zadąsany, a nawet zagniewany.

— Odczep się ode mnie! Nie męcz mnie! — krzyknął na żonę, kiedy ta zapytała go, dlaczego tak stracił humor.

Zły humor Jana Narcyza tłumaczył się tem, że w koleżeńskiej gościnie, podczas pogawędki powigilijnej usłyszał on dużo nieprzyjemnych i nawet obrażających go rzeczy. Spoczątku mówiono o korzyściach wykształcenia wogóle, następnie nieznacznie tematem rozmowy stał się cenzus naukowy braci urzędniczej, przyczem wyrażono mnóstwo ubolewań, żalów, a nawet drwiono nieco spowodu niskiego poziomu tegoż. A potem, jak to zwykle bywa w liczniejszych zebraniach, od ogólnych tematów rozmowa przeszła na rozmaite przytyki osobiste.

Ot choćby weźmy pana, panie Heljotropski! — zwrócił się do p. Narcyza pewien młodzieniec. — Zajmuje pan wybitniejsze stanowisko w hierarchji urzędniczej... a jakie wykształcenie pan otrzymał?

— He,he, pan myśli pewnie o maturze... Wykształcenie...

Prosze pana ode mnie nikt nie wymaga specjalnego wykształcenia! — odpowiedział Heljotropski. — Trzeba umieć ortograficznie, bezbłędnie pisać, to wszystko...

— A gdzie się pan nauczył pisać bezbłednie?

— Przyzwyczajenie, panoczku... W ciągu 40 lat pracy, najprzód w Małopolsce zachodniej, a później tu na kresach można się było nauczyć pisać bezbłędnie... Naturalnie, z początku trafiały się drobne omylki, ale sczasem... przyzwyczajenie...

— A znaki przestankowe?

— I znaki przestankowe też nieźle... i znaki stawiam, gdzie należy.

— Hm, hm! — mruknął nieco skonfudowany młodzieniec. — Ale widzi pan przyzwyczajenie to jedna rzecz, a wykształcenie to inna rzecz!

Cóż z tego, że pan wie, gdzie trzeba stawiać odpowiednie znaki przestankowe... To niewiele! Trzeba stawiać je świadomie! Kiedy stawia pan przecinek powinien pan wiedzieć, dlaczego go pan stawia... A także, że tak powiem, nieświadomie... refleksyjne stawianie znaków przestankowych niewiele jest warte... Produkcja maszynowa i nic więcej...

Pan Narcyz nie odpowiedział na to i nawet uśmiechnął się (młodzieniec był synem naczelnika innego wydziału w tem samem województwie i sam miał już prawo na lepsze stanowisko), ale teraz, kładąc się spać, poczuł, że wzbiera w nim gniew.

— Czterdzieści lat urzędowania... — rozmyślał. — Nikt mnie jeszcze nie nazwał durniem, aż nagle wpadłem na krytykę! „Nieświadomie!"... „Refleksyjne!" „Produkcja maszynowa"... Do wszystkich djabłów! Napewno umiem więcej, niż ty ośle jeden i bez twojej matury i bez twego uniwersytetu!"

Wygłosiwszy pod adresem krytyka w ten sposób wszystkie klątwy, jakie znał, pan Narcyz zgrzał się nieco pod kołdrą i zaczął się uspakajać.

— Wiem dobrze... — myślał zasypiając. — Nie postawię tam dwukropka, gdzie trzeba postawić przecinek, a więc rozumiem, a więc wiem! Tak, mój młodzieńcze... Trzeba pożyć długo, popracować, jak się należy, a dopiero wtedy krytykować ludzi starszych, zasłużonych...

Przed zamkniętemi oczami zasypiającego p. Narcyza na tle ciemnych, uśmiechających się chmur, jak meteor przeleciał ognisty przecinek. Za nim drugi, trzeci i więc olbrzymie, ciemne tło, rozścielające się przed jego wyobraźnią, pokryło się gęstemi tłumami latających przecinków...

— Weźmy choćby przecinki... — myślał p. Narcyz, czując, jak stopniowo zapada sen. — Rozumiem ich rolę zupełnie świadomie... Dla każdego z nich mogę znaleźć miejsce, jeżeli chcesz... i... zupełnie świadomie... Proszę mnie egzaminować, jeśli trzeba i gdzie... nie trzeba. Im bardziej mądry jest urzędowy „kawałek", tem więcej trzeba przecinków. Stawiane bywają zwykle przed słowem „który", przed słowem „kiedy" „gdzie"... Jeśli w „kawałku" trzeba wyliczyć nazwiska urzędników, trzeba po każdem z nich postawić przecinek... Wiem o tem doskonale...

Złote przecinki zaczęły wirować i znikły gdzieś, a na ich miejsce nadleciały ogniste kropki...

„Kropkę należy stawiać na końcu „kawałka"... Tam, gdzie trzeba przy czytaniu zrobić dużą pauzę i spojrzeć na słuchającego, też potrzebna jest kropka... Po długich bardzo zdaniach zawsze trzeba postawić kropkę, aby sekretarz, jak będzie czytał „kawałek" naczelnikowi, nie zaksztusił się śliną... Więcej już nigdzie nie stawia się kropek..."

Znów zjawiają się przecinki, ale tym razem w towarzystwie kropki. Oto p. Narcyz widzi przed oczami wielką chmurę średników i dwukropków...

— I to wiem doskonale... myśli p. Narcyz. — Gdzie mało przecinka, a kropki zadużo, tam trzeba postawić średnik. Przed „w wyniku wszystkiego wyżej przytoczonego" zawsze stawiam średnik... No a dwukropek? Dwukropek zawsze należy postawić po słowach „postanowiono", „uchwalono", „zadecydowano"...

Średniki i dwukropki zgasły, przyszła kolej na... znaki zapytania. Zapaliły się nagle na tle ciemnych chmur i zatańczyły przed zamkniętemi oczami zasypiającego p. Narcyza.

— Znak zapytania?! Doskonale! Dajcie mi ich nawet tysiąc, wszystkie porozstawiam, jak należy. Stawiać je trzeba wtedy, kiedy trzeba o coś zapytać, np. o jakiś „kawałek" w danej sprawie... „Gdzie należy zapisać pozostałość sum za rok taki i taki?", albo „Czy urząd taki i taki nie uzna za stosowne z prośbą takiego i takiego postąpić itd.?..."

Znaki zapytania pokiwały przyjemnie swemi zakręconemi główkami i jak na komendę wyprostowały się, stając się w ten sposób wykrzyknikami...

— Hm!... Wykrzyknik używany jest często w listach. „Szanowny Panie!" albo „Jaśnie wielmożny panie i dobrodzieju!"... Ale w kawałkach urzędowych?...

Wykrzykniki wyprostowały się jeszcze bardziej i zdawały się czekać na odpowiedź...

„W kawałkach urzędowych wykrzykniki należy stawiać wtedy, gdy... kiedy... Hm... właściwie... zdaje mi się... Kiedy trzeba naprawdę postawić wykrzyknik w „kawałku" urzędowym... Trzeba sobie przypomnieć... Hm!"...

P. Narcyz otworzył oczy i odwrócił się na drugi bok, ale zaledwie znów zamknął oczy, na ciemnem tle zajaśniały znów szeregi wykrzykników.

„A niech ich wszyscy djabli... Kiedy się stawia wykrzykniki?... — myślał starając się wypędzić z wyobraźni nieproszonych gości.

— Marteczka? — zwrócił się do żony, która zawsze chwaliła się tem, że skończyła pensję. — Nie wiesz, kochasiu, kiedy należy w pismach używać wykrzykniki?

— Co ci przyszło do głowy?... Naturalnie, że wiem! Sześć lat chodziłam na pensję, do której chodziły wszystkie panny z lepszych domów... Gramatykę znam doskonale... Wykrzyknik stawia się przy zwracaniu się do kogoś, w okrzykach i kiedy się chce wyrazić zachwyt, oburzenie, radość, gniew i inne uczucia...

„Aha... — pomyślał p. Narcyz. — Zachwyt, oburzenie, radość, gniew i inne uczucia...

Starszy sekretarz wydziału Opieki zamyślił się...

Pan Narcyz podniósł się i usiadł na łóżku. Bolała go głowa, na czole wystąpił mu zimny pot. Przed obrazem płonęła lampka, meble wyglądały świątecznie. Ze wszystkiego promieniowało ciepło, lecz biednemu urzędniczkowi było zimno, niewygodnie, źle, jakby był chory. Ognisty wykrzyknik stał przed nim już nie w zamkniętych oczach, lecz w pokoju, przy tualecie żony i mrugał nań złośliwie...

Przez całą noc przemęczył się, a kiedy zaczął wstawać, niewyspany, osowiały, znów go ujrzał w nakładanem obuwiu, w szklance z herbatą, w przypinanym orderze...

Kiedy p. Narcyz wyszedł na ulicę i wsiadł do przejeżdżającego tramwaju, zamiast konduktora ujrzał wykrzyknik. W gmachu województwa wykrzyknik zastępował miejsce szwajcara... Nawet pióro, leżące przy książce, w której składający wizyty musieli wpisywać swe nazwiska, też wyglądało jak wykrzyknik.

Pan Narcyz wziął pióro do ręki, zanurzył w atramencie i podpisał się:

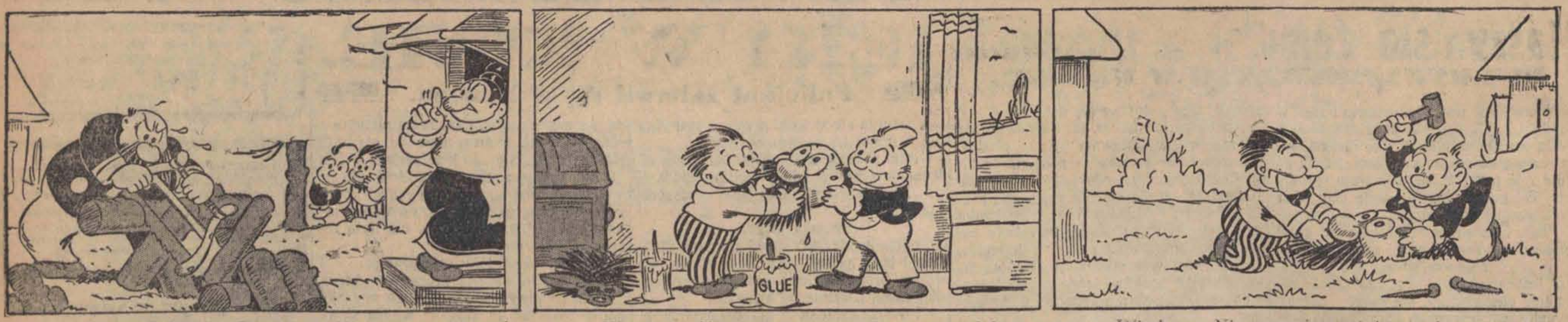
„Starszy sekretarz wydziału Opieki, Narcyz Heljotropski!!!"

Stawiając te trzy znaki zachwycał się, oburzał, cieszył i kipiał gniewem.

— Masz! Masz! Masz — mruczał, naciskając pióro.

Ognisty wykrzyknik zadowolnił się tem widzeniem, bo znikł.

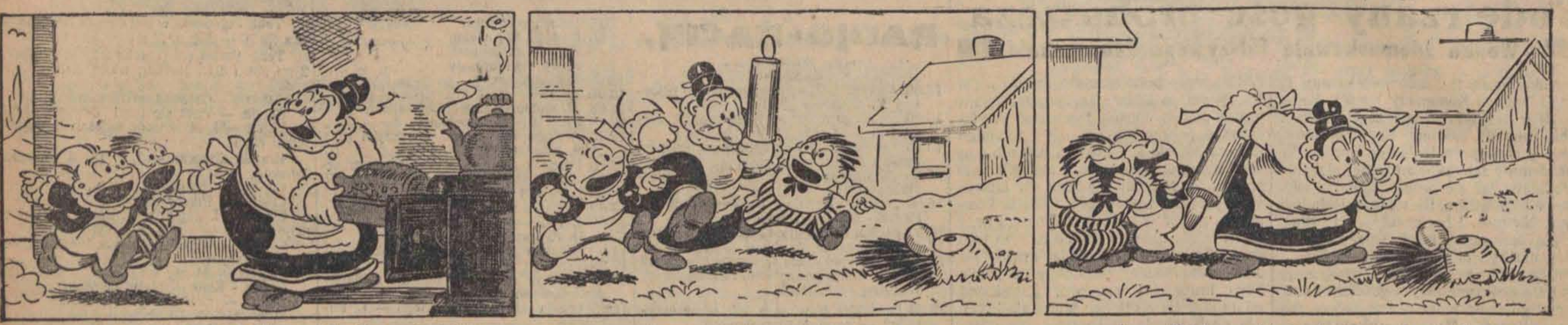
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Ciocia Tekla: — Pamiętaj! Nie rusz mi się stąd dopóki nie narąbiesz drzewa.

Wicek: — Ta maska zupełnie do niego podobna.
Wacek: — Jak kropla wody.

Wicek: — Nie rozumiem właściwie do czego ty zmierzasz?
Wacek: — Zawsze miałeś tępy łeb.



Wicek: — Cioclu! Cioclu. Chodź prędko! Wujek [illegible] jakieś sztuki!

Wacek: — Widzisz ciociu, zapadł się pod ziemię.

Ciocia Tekla: — To ty łajdaku tak słuchasz moich rozkazów?



Ciocia Tekla: — Natychmiast wyłaź!

— Wychodź, powiadam ty trutniu!

Wicek i Wacek: — Ha—ha—ha—ha—ha! To nam się udało!



Wujek Tom: — Ale się napociłem! A tu co się dzieje?

Ciocia Tekla: — To wy z waszego wuja robicie małpę?

Wujek Tom: — Czy ja śnię?
Ciocia Tekla: — Obiecaj mi, że już nie pomyślisz o Afryce!

HENRI MAGNOL.

ZAZDROŚĆ.

Po tylu latach niewidzenia się — musisz, kochany Rogerze, odwiedzić mnie w domu. Michalinka będzie strasznie zadowolona, gdy ciebie zobaczy!

I Roger Spaniol poszedł w odwiedziny do Henryka Reve, starego przyjaciela z ławy szkolnej.

Na stole pojawiły się owoce i wina. Roger rozglądał się zdumiony po eleganckich apartamentach kolegi. Dziwił się tylko, że żony niema w domu.

— Co się z nią dzieje? Gdzie przebywa o tak późnej porze? zapytał w pewnej chwili Henryka.

Wcale nie wiesz, odparł Henryk, że Michalinka jest artystką. Już wtedy, gdy byliśmy młodymi chłopcami ,marzyła o wielkiej karjerze artystycznej. Przed ślubem musiałem jej dać słowo ,że nie będę jej przeszkadzał w wykonaniu ukochanego ponad wszystko zawodu. Michalinka występuje dziś w „Komedji". Roger oburzył się. I ty nic nie mówisz, siedzisz spokojnie w domu gdy żona gra w jakiejś frywolnej sztuce, gdzie co chwila padają pocałunki, gdzie artyści obejmują się co moment, a grają dziś przecież „Kochanków".

Henryk uśmiechnął się.

— Ach, ty zacofańcze! — odparł. — Więc myślisz, że jestem zazdrosny o Michalinkę? Tak?

— No, chyba! — zgodził się Roger.

— Ty stary dzieciaku. Na mojem miejscu napewno pobiegłbyś do teatru i położył trupem Michalinkę? Czy nie tak?

W każdym razie urządziłbym jej taką scenę, że odechciałoby się jej teatru raz na zawsze.

— Ja, mój drogi, już dawno wyleczyłem się z zazdrości, chociaż byłem równie jak ty zapalczywy.

Reve rozparł się wygodnie w wielkim fotelu klubowym, zapalił cygaro i zaczął opowiadać przyjacielowi.

— Pewnego razu byliśmy nad morzem. Do Michalinki przyczepił się jakiś pułkownik angielski i zaczął ją otwarcie adorować Wszedłem w porozumienie z dyrektorem teatru i kazałem mu zawezwać Michalinkę do stolicy. Pułkownik musiał odejść z kwitkiem, cicho i bez skandalu.

Michalinka otrzymała engagement na występy na prowincji. Miała grać wespół z głośnym aktorem rosyjskim Saronowem. Objazd miał trwać pełny miesiąc, a ja musiałem pilnować interesów i fabryki.

— Czytałem zato wszystkie prowincjonalne pisma — gdzie były jakiekolwiek wzmianki o występach mojej żony.

Minęło kilka dni. Recenzje w prasie prowincjonalnej były pełne pochwał dla genjalnego Saronowa i Michaliny Reve. Podobno wkładali całą duszę w grę i doszli w swych rolach do mistrzostwa.

W sercu mojem narodziła się zazdrość Jeżeli tak genjalnie odtwarzała parę kochanków, to może i naprawdę Michalinka zakochała się w tym Rosjaninie. Postanowiłem schwytać ich in flagranti. Cichaczem wyjechałem z domu i podążyłem pierwszym pociągiem do Lille, gdzie artyści bawili na gościnnym występie.

Kupiłem miejsce w loży skąd, zaopatrzony w dobrą lornetkę, obserwowałem ich grę na scenie.

Rzeczywiście stanowili idealną parę kochanków. Usta ich łączyły się na scenie nie jednokrotnie — a głos Michaliny był w scenach erotycznych tak nabrzmiały uczuciem, tak drżący i omdlały, że zrozumiałem wszystko.

Michalinka zakochała się w emigrancie!

Po przedstawieniu wymknąłem się na ulicę i stanąłem przed wejściem do teatru z sercem bijącem od emocji. Michalinka wyszła pod rękę z Saronowem. Przytuleni do siebie wsiedli do oczekującego na nich auta. Ja również zawezwałem taksówkę i kazałem się wieźć ich śladem. Pojechali oczywiście, do hotelu. Wybrali odludny „Roi de France" na jakiejś bocznej ulicy — zapewne w tym celu, aby umknąć przed ciekawością niepożądanych szpiegów.

Gdy znikli w drzwiach hotelowych wysiadłem z taksówki i poprosiłem portjera o numer pokoju pana Saronowa. Powiedziałem dobrodusznemu staruszkowi, że jestem dobrym przyjacielem wielkiego artysty i że nie trzeba mnie meldować.

Portjer wpuścił mnie, zakomunikowawszy przedtem numer i położenie. Pobiegłem pędem na pierwsze piętro — gdzie zapewne już spoczywali w czułem sam — na — sam moja żona i jej uwodziciel.

Stanąłem przed drzwiami. Nadsłuchiwałem chwilę a gdy z pokoju nikt nie odpowiadał nacisnąłem cicho klamkę. W pokoju panował mrok. Nie było tu jednak nikogo.

Nagle dosłyszałem głos żony.

— Czy jeszcze boli, Mikołaju? pytała kogoś.

— Jeszcze boli. Michu! usłyszałem odpowiedź.

Odbezpieczyłem rewolwer i przysunąłem się do uchylonych drzwi sypialni Saronowa Płonęła tam jasna lampa na stole, przy którym Michalinka maczała w wodzie jakiś kompres.

Na małej kozetce leżał stary człowiek lat może sześćdziesięciu. Więc to był ten Saronow, który z taką energją z takim zapałem grał rolę młodego kochanka mej żony?

W tej chwili odezwał się znów Saronow:

— Bardzo ci dziękuję, Miciu, już mi jest lepiej. Ale dlaczego ty, dziecko, siedzisz tu przy mnie, przy starym, steranym życiem człowieku, i pilnujesz mnie, jak ojca, zamiast bawić się z młodymi kolegami?

— Dlaczego, Mikołaju? — mówiła Michalina. — Nie wiesz dlaczego? Przecież ty jesteś moim mistrzem. Dzięki tobie nauczyłam się grać, stałam się prawdziwą artystką. Tak, tylko dzięki tobie, dzięki twoim wskazówkom osiągnęłam sławę!

— Tak, dziecko—odpowiedział starzec— leżący prawie bez sił na kozetce. To racja, ale młodość ma swoje prawa. Ty jesteś młoda, zamiast się mną opiekować — mogłabyś się nacieszyć życiem.

— Zapominasz, Mikołaju — odpowiedziała Michalinka — że mam męża, którego jedynie kocham na świecie. A ci młodzi idjoci nie potrafią nic innego, tylko prawić głupstwa kobiecie. Ciągle oświadczają się i wyznają swoją miłość. Błazny!

— Tak, tak! — zgodził sę stary artysta, który tylko na scenie, dzięki doskonałej charakteryzacji, był piękny i młody. W prywatnem życiu siły opuszczały go zupełnie.

— Wierz mi, Rogerze — ciągnął Henryk po chwili przerwy dalej. — Opuściłem pokój Saronowa po cichu, jak złodziej. Serce mi biło z przejęcia. Czyniłem sobie wyrzuty. Wróciłem do Paryża pierwszym pociągiem i nikomu nie powiedziałem o swojej wycieczce do Lille, gdzie miałem schwytać żonę na gorącym uczynku zdrady.

Saronow zmarł wkrótce, nie pomogła opieka Michalinki. Jego sterane siły odmówiły mu posłuszeństwa i padł prawie na posterunku — schodząc po ukończeniu spektaklu ze sceny.

Rozumiesz więc teraz, dlaczego nie obawiam się o Michalinę, Rogerze?

Roger Spaniol milczał. Cóż miał odpowiedzieć przyjacielowi, który tak bezgranicznie ufał swej młodej żonce.

Tłum. Ab.

Odbito w druk — Władysława Styp[illegible]skiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).
Za red[illegible]
Za wyd[illegible]